

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/34354,Ostatni-Jozef-Franczak-Lalus-19181963.html>



ARTYKUŁ

Ostatni. Józef Franczak „Laluś” (1918-1963)

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: SŁAWOMIR POLESZAK 27.02.2019

W ciche, poniedziałkowe popołudnie 21 października 1963 roku rolnicy ze wsi Majdan Kozic Górnych jak zwykle pracowali w polu. Nad okolicą unosił się dym z palonych naci ziemniaczanych. Nagle ciszę rozdarły serie z karabinów maszynowych: rozpoczynała się ostatnia walka Józefa Franczaka „Lalusia”.

Przez kilkanaście lat, które upłynęły od zakończenia wojny, praca oficerów operacyjnych Urzędu Bezpieczeństwa, później Służby Bezpieczeństwa nie przynosiła rezultatów – „Laluś” wymykał się z zastawianych na niego sidła. Dla rządzących komunistów – którzy na kolejny rok szykowali wielkie święto z okazji dwudziestolecia zdobycia władzy w Polsce – był to znaczny uszczerbek na prestiżu. Dopiero na początku 1963 roku funkcjonariuszom Wydziału III SB Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie udało się wytypować osobę, która – jak się później okazało – odegrała kluczową rolę w esbeckiej kombinacji operacyjnej wymierzonej we Franczaka.

Ująć lub zlikwidować

W trakcie pierwszych spotkań pracownicy SB dali figurantowi do zrozumienia, że wiedzą o jego kontaktach ze ściganym. Zrazu twierdził on, że z „Lalusiem” widział się tylko raz i to dawno – latem 1948 roku. Pod wpływem dozowanych mu dowodów przyznał się do pozostałych spotkań. W maju 1963 roku por. Kazimierz Mikołajczuk, pracownik operacyjny Wydziału III, mógł w końcu zarejestrować nowego tajnego współpracownika pod kryptonimem „Michał”. Był nim Stanisław Mazur – brat stryjeczny Danuty Mazur, narzeczonej „Lalusia”. Mieszkał wówczas w Lublinie, a pochodził z Wygnanowic, wioski położonej nieco ponad 30 km od tego miasta. To właśnie w Wygnanowicach mieszkała narzeczone „Lalusia” i osoby, które mu pomagały.

Poszukiwania „Lalusia” prowadzone przez UB i SB były oznaczone kryptonimem „Pożar”. Działaniami operacyjnymi objęto jego najbliższą rodzinę i znajomych. Podejmowano próby pozyskiwania konfidentów, którzy mieli obserwować i dostarczać informacji dotyczących jego najbliższych krewnych i pomocników.

Oficer kierujący pracą agenta zlecił mu częste wyjazdy do rodzinnej miejscowości. „Michał” spotykał się tam z osobami z najbliższego otoczenia „Lalusia”, które znał od lat i których zaufaniem się cieszył. Przez pierwsze miesiące nic nie wskazywało na to, że spełni pokładane w nim nadzieje. Kolejne sprawozdania ze spotkań z agentem i wewnętrzne analizy SB potwierdzają, że największym problemem był jego strach przed tym, że „Laluś” dowie się o jego współpracy. Dlatego pracownicy SB (również najwyżsi rangą oficerowie lubelskiej bezpieki) przekonywali go o konieczności wydania „Lalusia”, zapewniali też, że będzie bezpieczny. Starali się go przekonać, że jest dla SB kimś ważnym, nawiązywali relacje towarzyskie: „W celu związania go z nami wytworzono przyjemną atmosferę przy kolacji zakrapianej 1/2 l alkoholu” – zapisano w esbeckiej notatce.

Przełom w operacji nastąpił w sierpniu 1963 roku. Wtedy „Michałowi” udało się osobiście spotkać z „Lalusiem”. Na następne spotkania z poszukiwanym, które odbyły się we wrześniu i październiku, SB wyposażała swojego agenta w „liliputa” i „teleportera”, czyli przenośne urządzenia nadawcze pozwalające podsłuchać rozmowę przez odbiornik umieszczony w samochodzie znajdującym się kilka kilometrów od miejsca spotkania. Kiedy na początku drugiej dekady października 1963 roku TW „Michał” za pośrednictwem Danuty Mazur ustalił z „Lalusiem” termin kolejnego spotkania na 20 października, rozpoczęto przygotowania do zakończenia „kombinacji operacyjnej”. Wczesnym rankiem w dniu spotkania agenta dowieziono samochodem służbowym SB do Piask, skąd następnie pieszo dotarł do Wygnanowic.





Baterie urządzeń podsłuchowych umożliwiały przesyłanie treści rozmowy przez godzinę, jeśli odbywała się na zewnątrz, lub o połowę krócej w zamkniętym pomieszczeniu. Po zakończeniu spotkania i odejściu agenta do akcji miała wkroczyć grupa likwidacyjna złożona z dziesięciu oficerów operacyjnych SB i sześćdziesięciu funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Jej zadaniem było okrążenie miejsca spotkania. Jednak w decydującej chwili urządzenie zawiodło. Sztab operacji bezskutecznie nasłuchiwał sygnału wskazującego miejsce spotkania.

Wydawało się, że po raz kolejny akcja zakończy się fiaskiem. Jednak rankiem 21 października „Michał” zadzwonił do por. Mikołajczuka i poprosił o spotkanie. Doszło do niego godzinę później w lokalu konspiracyjnym „Weranda”. Jak się okazało, agent podczas kontaktu z „Lalusiem” poprzedniego dnia zapamiętał markę i numer rejestracyjny motocykla, którym „leśny” został przywieziony na spotkanie. Wydarzenia potoczyły się w błyskawicznym tempie. W Wydziale Komunikacji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie esbecy ustalili, że motocykl należy do Wacława Becia z Majdanu Kozic Górnych. Grupa operacyjna złożona z dwóch oficerów SB i 35 zomowców wyruszyła samochodem ciężarowym w stronę Piask, a o 15.45 otoczyła zabudowania gospodarstwa Becia. Gdy „Laluś” zauważył funkcjonariuszy ZOMO, próbował – udając gospodarza – przejść przez linię obstawy. Dalszy bieg wypadków por. Ludwik Taracha, oficer operacyjny SB w Komendzie Powiatowej MO w Lublinie, opisał następująco:

„Franczaka usiłował zatrzymać «przewodnik psa», jednak Franczak zaczął uciekać do stodoły. Po 2 minutach wypadł z innej strony stodoły i zaczął strzelać do «przewodnika». «Przewodnik» cofnął się, a Franczak zaczął uciekać w kierunku lasu i cały czas strzelał z jednego pistoletu. Następnie, gdy zauważył funkcjonariuszy MO stojących na obstawie, którzy [wzywali] go do odrzucenia broni i podniesienia rąk do góry, Franczak wrócił w kierunku zabudowań, wskoczył w krzaki, po paru sekundach wybiegł i wówczas zauważyłem, że miał na sznurku, na szyi teczkę i [w] obydwu rękach miał pistolety, z których równocześnie strzelał. [...] nie zatrzymał się, a dobiegł do mieszkania Ludwika Misiury i wszedł do ogródka między bzy i jaśminy, klęknął tam na kolana i zaczął strzelać do dwóch funkcjonariuszy MO biegnących w jego kierunku. Funkcjonariusze zaczęli strzelać w jego kierunku – po krzakach. W pewnym momencie zauważyłem, stojąc w odległości około 15 metrów od Franczaka, że się przewrócił i upadł twarzą do ziemi. Dobiegliliśmy do

Franczaka, wzięliśmy go za rękę, podnieśliśmy twarzą do góry, Franczak po upływie około 2 minut zmarł”.

Żandarm, konspirator, dezertor

Józef Franczak urodził się 17 marca 1918 roku w wiosce Kozice Górne, niedaleko miasteczka Piaski. Jego rodzice prowadzili kilkuhektarowe gospodarstwo rolne. Wychowywali trzy córki i dwóch synów. Po ukończeniu szkoły powszechnej, nie mając środków na dalsze kształcenie, zdecydował się na wstąpienie do wojska i ukończył Szkołę Podoficerską w Centrum Wyszkozenia Żandarmerii w Grudziądzu. W 1939 roku rozpoczął służbę jako zawodowy podchorąży w Równem na Wołyniu, na Kresach Wschodnich walczył z sowiecką agresją. Trafił do niewoli, ale zbiegł w trakcie marszu na wschód. Pieszko dotarł w rodzinne strony. Nie wiadomo dokładnie, kiedy i do jakiej organizacji podziemnej początkowo wstąpił. Ostatecznie znalazł się Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. W konspiracji dosłużył się stopnia sierżanta. Początkowo był dowódcą drużyny, a następnie plutonu w III Rejonie Obwodu Lublin-Powiat ZWZ-AK.

Franczak przy pomocy zaufanych członków siatki terenowej zbierał informacje o prowadzonych przez UB i KBW operacjach zbrojnych, aresztowaniach, współpracownikach UB oraz najgorliwszych funkcjonariuszach bezpieczeństwa, MO i działaczach Polskiej Partii Robotniczej. Aktywność patrolu sprowadzała się do zasadzek na małe patrole milicyjne, akcji ekspropriacyjnych (przymusowego wywłaszczenia) oraz wykonywania kar chłosty lub śmierci na konfidentach i aktywistach komunistycznych.

Nieznane są szczegóły jego udziału w walkach akcji „Burza”. Wiadomo natomiast, że po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę, w sierpniu 1944 roku, został wcielony do organizowanej przez komunistów II Armii Wojska Polskiego. Stacjonował m.in. w Kąkolewnicy w powiecie Radzyń Podlaski, gdzie urzędował także sąd polowy II Armii WP. Na pobliskim uroczysku Baran rozstrzeliwano skazanych na śmierć żołnierzy AK i Narodowych Sił Zbrojnych. „Laluś”, spodziewając się podobnego losu, zdezerterował. Trudno dokładnie

ustalić, kiedy do tego doszło. Adnotacja na odwrocie jednej z nielicznych fotografii wskazuje, że w marcu 1945 roku przebywał w Zduńskiej Woli. Z innych dokumentów wynika, że był także w Łodzi, następnie na Wybrzeżu. W rodzinnych stronach pojawił się ponownie prawdopodobnie wiosną 1946 roku. Po powrocie odświeżył zapewne swoje koleżeńskie i konspiracyjne kontakty.

W tym czasie Lubelszczyzna była terenem niespokojnym. Wysoką sprawność organizacyjną zachował Okręg Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. W oddziałach leśnych, w tym w zgrupowaniach kpt. Mariana Bernaciaka „Orlika” i mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, nadal walczyło około tysiąca partyzantów. Dochodziło do częstych starć zbrojnych między grupami operacyjnymi UB, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i NKWD a oddziałami leśnymi, rozbijano posterunki Milicji Obywatelskiej. W rodzinnych okolicach „Lalusia” działał kilkunastoosobowy oddział jego kolegi, ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”, który podlegał „Zaporze”.

Ówczesna rzeczywistość to często pojawiające się w wioskach grupy operacyjne złożone z funkcjonariuszy UB, MO, żołnierzy KBW i nierzadko NKWD poszukujące „leśnych” i broni. Tuż przed wyznaczonym na 30 czerwca 1946 roku tzw. referendum ludowym intensywność tych działań była jeszcze większa. 16 czerwca funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Lublina zatrzymali kilka osób we wsi Antoniówka, a następnie przenieśli się do Kolonii Żuków. O świcie funkcjonariusze UB otoczyli zabudowania gospodarstwa Franciszka Hołoty. Na strychu obory odnaleźli śpiących Franczaka i syna gospodarza, Franciszka Hołotę „Małego”. W sumie w okolicy zatrzymano od siedmiu do dziesięciu osób.

Po dotarciu do wsi Chmiel ubowcy zamknęli pojmanych pod strażą w komórce, a sami poszli się bawić na wesele. Po północy 17 czerwca ciężarówka z ujętymi wyruszyła w stronę Lublina. W czasie postoju w okolicach wsi Dominów więźniowie wykorzystali nieuwagę i zapewne nietrzeźwość konwojentów, uwolnili się z więzów i ich rozbroili. W czasie walki kilku funkcjonariuszy zginęło. Wszystkim pojmanym udało się zbiec. Eugeniusz Mordoń „Gitarka” wspominał, że „Laluś” zaraz po ucieczce dotarł do jego oddziału, którym dowodził por. Jan Szaliłow „Renek” (zgrupowanie mjr. „Zapory”). Nie pozostał w jego szeregach na dłużej i trudno ustalić jego losy przez kilka następnych miesięcy.

Dowódca patrolu

Odnajdujemy „Lalusia” na początku 1947 roku w szeregach oddziału Zrzeszenia WiN kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, liczącego w tym czasie około dwudziestu partyzantów, operującego na pograniczu powiatów lubartowskiego, lubelskiego i chełmskiego.

W marcu i kwietniu 1947 roku część partyzantów ujawniła się w czasie amnestii uchwalonej 22 lutego. „Laluś” nie wierzył, że UB zapomni o jego czynach, i pozostał w konspiracji. Na obszarze pojałtańskiej Polski działało jeszcze ponad 120 oddziałów zbrojnych, liczących 1200–1800 partyzantów. Na Lubelszczyźnie było dwadzieścia grup i 200–230 bojowników. Dysproporcja sił między partyzantami a siłami reżimu zmusiła tych pierwszych do zmiany taktyki na bardziej defensywną. Szanse na przetrwanie dawało podzielenie oddziału na kilkusobowe patrole, pozostające w ciągłym ruchu. Dowodzili nimi sierż. „Laluś”, ppor. Stanisław Kuchciewicz

vel Kuchcewicz „Wiktor” i st. sierż. Walenty Waśkowicz „Strzała”. Dowódcy patroli działali samodzielnie, co pewien czas stawiając się na odprawę z dowódcą, który od jesieni 1947 roku przebywał przeważnie w bunkrze pod stodołą w zabudowaniach Lisowskich we wsi Dąbrówka koło Łącznej. Każdemu patrolowi podlegał określony obszar. Patrol „Lalusia” działał na pograniczu powiatów lubelskiego i krasnostawskiego. W tym czasie służyli w nim: Walerian Goś „Walerek”, Franciszek Hołota „Mały”, Jerzy Marciniak „Sęk”, „Zygmunt” i Jan Osmoliński „Pomidorek”. Franczak przy pomocy zaufanych członków siatki terenowej zbierał informacje o prowadzonych przez UB i KBW operacjach zbrojnych, aresztowaniach, współpracownikach UB oraz najgorliwszych funkcjonariuszach bezpieczeństwa, MO i działaczach Polskiej Partii Robotniczej. Aktywność patrolu sprowadzała się do zasadzek na małe patrole milicyjne, akcji ekspropriacyjnych (przymusowego wywłaszczenia) oraz wykonywania kar chłosty lub śmierci na konfidentach i aktywistach komunistycznych. Ze względów bezpieczeństwa zazwyczaj poruszali się nocą, w dzień odpoczywali na kwaterach. W sierpniu 1947 roku patrol wdarł się na zabawę dożynkową w Gardzienicach i rozstrzelał Tadeusza Bielszę, komendanta posterunku MO w Rybczewicach. W strzelaninie zginął też przypadkowy mieszkaniec osady, a kilku zostało rannych. Z kolei w październiku 1947 roku patrol „Lalusia” rozbroił miejscowy posterunek MO we wsi Wysokie, gdzie rozstrzelał komendanta gminnego Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej i naczelnika poczty, Aleksandra Winiarskiego, oraz dokonał rekwizycji w miejscowym sklepie Gminnej Spółdzielni.

W maju 1948 roku cała piątka jechała furmanką na odprawę z kpt. „Uskokiem”. Koło wsi Kolonia Krzczonów Drugi w powiecie lubelskim wpadli w zasadzkę przygotowaną przez funkcjonariusza PUBP w Lublinie i kilku miejscowych milicjantów. Pod huraganowym ogniem broni maszynowej polegli „Pomidorek” i „Walerek”, ciężko ranny został „Mały” (zmarł po trzech miesiącach), a lżejszą ranę odniósł „Sęk”. Z zasadzki bez szwanku wyszedł jedynie „Laluś”.

Miejscowa społeczność była przekonana, że zdrajcą był Waław Beć. Prawdziwy winowajca do końca życia był poza wszelkimi podejrzeniami. Dopiero w 2005 roku piszącemu te słowa udało się odkryć sekret tajnego współpracownika „Michała”.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1948 roku patrol „Lalusia” odwiedził zaufanego współpracownika Antoniego Mazurka, który prowadził w Wygnanowicach sklep spożywczy. Partyzanci chcieli zrobić zakupy na święta. Funkcjonariusze UB, którzy w ciągu 1948 roku aresztowali w Wygnanowicach i okolicy wiele osób podejrzewanych o wspieranie „bandytów”, uzyskali informacje, że Mazurek i jego żona pomagają „Lalusiowi”. Uznali, że Wigilia będzie idealnym momentem na „przeгляд bandyckich melin”. Do sklepu weszło dwóch

funkcjonariuszy z PUBP w Krasnymstawie. Doszło do strzelaniny, w której jeden z ubowców został ranny. Również „Laluś” dostał postrzał w brzuch. W Wygnanowicach KBW rozpoczął szczegółowe przeszukiwania. Rannemu „Lalusiowi” udało się dotrzeć na inną kwaterę, gdzie przebrano go w strój wiejskiej kobiety i wywieziono z wioski. Zaufany lekarz opatrzył mu ranę i po kilkumiesięcznej rekonwalescencji Franczak powrócił do zdrowia. „Zygmuntowi” również udało się tym razem ująć z życiem. Niestety, na krótko. Miesiąc później, 22 stycznia 1949 roku, został otoczony na kwaterze w Klimusinie koło Fajstawic. Nie chcąc wpaść w ręce UB, podjął próbę wyrwania się z okrzężenia i poległ w walce. Tym samym patrol „Lalusia” przestał istnieć.

Uderzenia sił aparatu represji dotyczyły coraz liczniejszego grona podwładnych kpt. „Uskoka”. Na początku kwietnia 1949 roku poległ dowódca innego patrolu, „Strzała”. 21 maja 1949 roku funkcjonariusze UB zlokalizowali bunkier samego „Uskoka”, który w beznadziejnej sytuacji popełnił samobójstwo, wysadzając się granatem. W odkryciu bunkra pomógł UB jego były – ujawniony – żołnierz Franciszek Kasperek „Hardy”.

„Laluś” nie odbudował już swojego patrolu. Zaczął ukrywać się samodzielnie, utrzymując jednak kontakt z nowym dowódcą, ppor. „Wiktorem”, i uczestnicząc w niektórych akcjach, m.in. – wraz z dwoma innymi partyzantami – w rozstrzelaniu 24 sierpnia 1951 roku Franciszka Drygały „Jedynki” ze wsi Passów, podejrzanego o współpracę z UB. To w jego zabudowaniach UB ujął dwóch partyzantów z patrolu „Strzały”.

10 lutego 1953 roku Franczak wziął udział w ostatniej wspólnej akcji zbrojnej. Razem z „Wiktorem” i Zbigniewem Pielakiem (Pielachem) „Felkiem” dokonali rekwizycji w kasie Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Piaskach. Do środka weszli we dwóch, „Laluś” stał na czatach w bramie miejscowego cmentarza. Partyzanci sterroryzowali urzędników, ale kasjer zdążył włączyć alarm. Zmusili go do otwarcia sejfu i zabrali pieniądze. W momencie opuszczania biura natknęli się na milicjantów. Doszło do strzelaniny, w której śmiertelnie ranny został „Wiktor”, a na miejscu zginął komendant miejscowego posterunku MO sierż. Tadeusz Stojek. Stojący na obstawie „Laluś” zranił jednego z milicjantów. „Lalusiowi” i „Felkowi” udało się wycofać, ale bez pieniędzy.

Samotnie

Po akcji w Piaskach Franczak nie miał już żadnych kontaktów z innymi konspiratorami. Ukrywał się przez kolejnych dziesięć lat. Było to możliwe dzięki zorganizowanej przez niego sieci pomocników (według danych SB liczyła ona ponad dwieście osób). Za udzielanie pomocy „niebezpiecznemu bandycie” groził kilkuletni wyrok więzienia. W tym okresie Franczak przeprowadził kilka akcji przymusowego wywłaszczenia i postrzelił milicjanta z Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie.

W kwietniu 1956 roku władze komunistyczne ogłosiły kolejną amnestię. Więzienia opuściło ponad 35 tys. osób, a prawie 90 się ujawniło. Józef Franczak konsultował się z jednym z lubelskich adwokatów, jednak – obawiając się długoletniego więzienia – nie zdecydował się na wyjście z podziemia. Warto podkreślić, że SB za pośrednictwem agentów również próbowała skłonić go do skorzystania z amnestii.

Poszukiwania „Lalusia” prowadzone przez UB i SB były oznaczone kryptonimem „Pożar”. Działaniami operacyjnymi objęto jego najbliższą rodzinę i znajomych. Podejmowano próby pozyskiwania konfidentów, którzy mieli obserwować i dostarczać informacji dotyczących jego najbliższych krewnych i pomocników. W domach kilku z nich zainstalowano aparaturę podsłuchową.





Na podstawie dokumentacji SB można wysnuć wniosek, że poszukujący „Lalusia” funkcjonariusze bezpieczeństwa doceniali sposób jego konspirowania. W marcu 1962 roku w jednym z raportów pisano, że przez kilka lat do SB nie docierały od lokalnej społeczności żadne informacje o tym, gdzie się ukrywał. Esbecy mieli świadomość, że osoby mu pomagające informowały go o pojawieniu się ich czy wojska. Ponadto wiedzieli, że „Laluś” do pewnego stopnia rozpoznał ich metody działania. Otrzymywał od swojej siatki informacje dotyczące tego, kto, kiedy i gdzie był wzywany przez MO. Rozmawiał z tymi osobami i dzięki temu wiedział, jakie informacje na jego temat ma Służba Bezpieczeństwa. Ponadto wiele osób pozyskanych do współpracy wyjawiało mu ten fakt, pełniąc następnie rolę tzw. agenta dwulicowego. Jeśli nie miał do kogoś pełnego zaufania, odizolowywał się od niego bądź wykorzystywał go do swoistej gry z SB, przekazując za jego pośrednictwem nieprawdziwe informacje.

Jeden z funkcjonariuszy informował swoich zwierzchników:

„[...] asekuracja i mit, jaki wytwarza bandyta i jego najbliżsi współpracownicy w rejonie ukrywania się, jakoby Franczak posiadał w organach Milicji i prokuratury swoich przyjaciół, przez których jest informowany o osobach donoszących do władz – daje mu argumenty postrachu. Z tych względów osoby, do których docieramy, obawiają się przekazywać wiernie posiadanych o nim informacji, a w częstych wypadkach odmawiają udzielenia pomocy nawet i w przypadku udowodnienia im współpracy z bandytą”.

„Laluś” był ostrożny: często zmieniał miejsce kwaterowania, nie informował swoich współpracowników, gdzie

będzie w najbliższym czasie, co więcej – wskazywał kierunek swojej marszruty przeciwny do rzeczywistego.

Epilog

Na miejsce akcji w Majdanie Kozic Górnych przybyli prokurator i lekarz, którzy dokonali oględzin zwłok. Następnie przewieziono je do prosektorium Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie. W trakcie sekcji, zgodnie z decyzją prokuratora, zwłoki pozbawiono głowy. Następnie złożono je w bezimiennym grobie na cmentarzu komunalnym przy ul. Unickiej. Dzięki pomocy pracownika cmentarza w 1983 roku siostrom Franczaka udało się przenieść szczątki brata do rodzinnego grobowca na cmentarzu parafialnym w Piaskach.

Miejscowa społeczność była przekonana, że zdrajcą był Wacław Beć. Prawdziwy winowajca do końca życia był poza wszelkimi podejrzeniami. Dopiero w 2005 roku piszącemu te słowa udało się odkryć sekret tajnego współpracownika „Michała”.

17 marca 2008 roku Józef Franczak został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Tekst pochodzi z numeru 11/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ